

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.

Cena prenumeraty :

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące fr. 5

Diennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

N^o 5.

DNIA 30 STYCZNIA 1858 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni Polskiej, 20, rue de
Seine-St-Germain,
w Księgarni A. Francka, 67, rue de
Richelieu.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się
niniejszego pisma, tudzież przesy-
łanie reklamacyj i listów, mają być
adresowane : à M. I. Szczepanowski,
6, quai d'Orléans, à Paris).

W obejrzeniu się na rok przeszły, sprowadzając różno-
stronne widoki do jednego punktu, ukazał nam sprawę
włościańską jako ognisko, które obecnie srodkuje w sobie
wszystkie zadania narodowości naszej. Słuszność takiego
uważania rzeczy, potwierdzają liczne myśli i zdania roz-
siane po dziennikach krajowych, a pokazujące i żywy
zwrot umysłów ku temu przedmiotowi i pełną dobrą
wrożybą dojrzałość sądu. Zbierzemy je tutaj pod jeden
rzut oka, wiążąc w całość głównejsze przynajmniej
szczegóły.

Wielka sprawa wyzwolenia i podniesienia stanu wło-
ściańskiego, występując kolejną w różnych częściach Pol-
ski, uważana była zawsze w obrębach okoliczności i
warunków miejscowych; za poruszeniem jej dopiero na
rozległych przestrzeniach zaniemeńskich i zabużańskich,
przybrała postać ogólnego zadania i jedynym drgnięciem
przebiegła wszystkie serca, w których ma tętno przeszłość
i przyszłość ojczyzna. Nie jesteśmy bez doświadczenia
i pewnego postępu na tej drodze. Księstwo Poznańskie,
Galicya, Królestwo Polskie przedstawiają już trzy stopnie
dziela, poczynającego się teraz w stronach wschodnich
dawnej Rzeczypospolitej naszej. Są wzory, przykłady,
przestrogi domowe w tej dziedzinie zespolonej nie jednym
węzłem przyrodzonym i historycznym, a dziś w całej roz-
ciągłości dotkniętym. Z Księstwa też i z Galicyi odzywają
się głosy obywatelskie, w których widać głębokie zasta-
nowienie się nad własnym położeniem, w chęci wydobycia
złąd światła dla ogólnego pożytku, pilny rozbiór przeby-
tych kolei dla nauki tym, co wstępują na podobną drogę.
« Spodziewamy się — mówi jeden Wielkopolanin — że bra-
cia nasi chętnie przysłuchiwają się będą głosom tych, którzy
już własnym są z bogaceniem doświadczeniem, jedni cięż-
kiem, drudzy bolesnym, ale wszyscy korzystnym dla przy-
stępujących później od nich do rozwiązania tego żywo-
tnego zadania. » Z innej strony, Galicyanin, biorąc także
za punkt wyjścia kwestyą włościańską, zwraca uwagę na
smutny stan Księstwa Poznańskiego i badając przyczyny
zaszłych tam trudności, usiłuje dać przestrożę tak swojej
provincyi, jak wszelkiej innej części kraju, któraby mogła
przez podobne położenie być wystawiona na podobne
próby. Oto są w skróceniu jego słowa:

Poznańskie uważane było dotąd za część dawnej Polski,
materyalnie jak najlepiej stojącą. Miało porobione go-
ścińce, drogi żelazne, zaprowadzane instytucja kredy-
towe różnego rodzaju. Rząd pruski w układach z Rosyją,
starał się zawsze wyjednać jak najkorzystniejsze stosunki
dla prowincyj swoich z Królestwem i Cesarstwem. Zkądże
to więc pochodzi, że wielką część obywateli poznańskich,
widzi się obecnie w niemożności uczynienia zadość swemu
zobowiązaniu względem zakładów kredytowych, i zmu-
szona jest wyzuczyć się ze spuścizny swych pradziadków? Co
w tym najbardziej przeraża, to jakaś fatalność, skutkiem
której niestannicie i nieuchronnie, krok po kroku, bez wi-
docznej przemocy i gwałtu jesteśmy wypierani z odwie-
cznych naszych siedzib. Warto zastanowić się ile w tym
własnej naszej winy, a zastanowienie się to powinno ob-

chodzić kraje, w których warunki produkcji stały się po-
dobne, przez co i podobne niebezpieczeństwa im grożą.

Uregulowanie stosunków włościańskich zrodziło w Po-
znańskiem, równie jak w Galicyi potrzebę kapitału; ale
Poznańskie znajdowało się w okolicznościach pomyślniej-
szych: Europa była natenczas w zupełnym pokoju, pro-
dukcya zostawała pod wpływem swych naturalnych wa-
runków, stopa procentowa stała nisko. Chociaż więc
zmiana gospodarstwa pańszczyznanego na pieniężne,
sprawiło gwałtowną potrzebę gotowizny, kredyt włości-
cieli ziemskich nie tylko nie upadł, ale owszem wzmógł się
nadmierzają. Towarzystwo ziemskie i inne kredytowe
instytucja chętnie przychodziły im w pomoc, prywatni
nawet kapitaliści nie wahali się powierzać im swoich ka-
pitałów, przestając na niskim procencie, bo widzieli że
wartość hipoteki z każdym rokiem będzie wzrastała. Na-
nieszcześnie, właściciele ziemscy nie przypuszczając aby
to kiedykolwiek zmienić się mogło, marząc owszem o
coraz większym wzroście wartości swych majątków ziem-
skich, obciążyli je pożyczką nad siłę, a co gorsza, pożyczki
tęj użyli nie na to, na co jedynie powinna była być użyta,
to jest na powiększenie stałego dochodu z dóbr swoich,
ale na cele uboczne lub wydatki zbytkowe: dziś pokutują
zato. Dopóki stopa procentowa trwała niska, a zboże
utrzymując się w cenie miało obdyt, wszystko szło do-
brze. Właściciel, częścią lub połową dochodu odłaczał
raty obejmujące procent i stopniowe umorzenie długu.
Ale powoli, właśnie sama niskość procentów podnieciła
różne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Potrze-
bowanie kapitałów zwiększyło już stopę procentową, na-
stępnie wypadki wojenne wstrząsając kredyt, podniosły
ją jeszcze wyżej. W miarę jak wzrastała stopa procen-
towa, spadała cena majątków ziemskich. Dochód, który
uważany jako 3 od sta, reprezentował 100 tysięcy tala-
rów, policzony na 6, wyobrażał już tylko 50 tysięcy
kapitału. Ziemia przytem straciła na ponęcie, skoro na-
mnożyła się masa papierów reprezentujących wartość
rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych, które obie-
cywały korzystne dywidendy. Kto z właścicieli ziemskich,
w czasach taniości kapitału pokusił się na zwiększenie
pożyczki, ujrzał się nagle obroconym na dzierżawcę wsi
swojej. Póki dochód z gospodarstwa wiejskiego nie
zmniejsza się, zmiana wartości dóbr ziemskich czuć się
nie daje. Ale niech tylko warunki produkcji cokolwiek
się zmienią; niech tylko ceny zboża spadną, lub sprze-
dzą całkiem ustanie, jak np. w obecnej chwili; niech
zarazem ceny wszystkich innych potrzeb do życia pójdą
w górę i tak się na czas dłuższy utrzymają; niech jeszcze
nowe podatki lub jakiegokolwiek nieprzewidziane ciężary
zwała się na głowę: wtedy trzeba, albo ograniczyć się
w zwykłych wydatkach i ująć swoim wygodom, albo na-
ruszyć ową część dochodu, która jest przeznaczona na
spłacenie raty procentu i długu, albo uszczuplić ten dochód
sprzedając plody gospodarstwa za bezcen i tem samym po-
stawić się w niemożności uiszczenia się z wyplat. W ta-
kim położeniu zwykle przychodzi uciekać się do nowej

pożyczki na wysoki procent, a gdy to położenie potrwa dwa lub trzy lata, niepozostaje nic więcej jak ogłosić się za bankruta i pozbyć się całego mienia.

Te wypadki są wielką nauką dla Galicyi, gdzie nagła i gwałtowna zmiana warunków produkcji, wywołała niezbędną potrzebę kapitałów, a tem samem i kredytowych instytucyj, których każdy z chęciwością domaga się i z upragnieniem oczekuje. Ale Galicya powinna używać kredytu bardzo ostrożnie, żeby zamiast pomocy zguby nie znalazła. Rolnictwo jej, i w ogólności gospodarstwo wiejskie, stoi jeszcze na niskim stopniu, a nie podniesie się aż po uregulowaniu reszty stosunków wynikających z uwłaszczenia włościan. Musi ona obliczać procent wedle skali najmniejszego dochodu z ziemi, i potrzebuje najprzód aby kredyt jej użyzony był tani. Taki kredyt jedynie Towarzystwo kredytowe galicyjskie dać może, i ze wszech sił należy wołać do Rządu żeby dał właściwsze zasady oszacowaniu dóbr, odbywającemu się teraz na podstawie warunków, które już od lat trzydziestu nie istnieją. Bardzo wielu chąc sobie pomódz ucieka się do banku hipotecznego wiedeńskiego. Stopę tego banku samą przez się wysoką, podnoszą jeszcze różne opłaty tak dalece, że wszystko razem wzięte, czyni niemal 10 od sta. Pożyczka podobna żadną miarą korzystną być nie może; bo żeby taki procent płacić, trzeba byłoby na to dochodu z hipoteki dwa razy większej od téj, na której się dany kapitał opiera. Powtóre, Galicya potrzebuje kredytu z umorzeniem na długi czas rozłożonem. Przy gospodarstwie wymagającym wielkich wkładów, które mogą tylko wynagradzać się powoli, a niemającym żadnych środków rychłego obracania kapitałem — bo nawet gorzelnia, ta studnia artezyjska dochodu dla dawniejszego właściciela, choć nieobfita ale pewna, w obecnych okolicznościach żadnej nie nastęrcza pomocy — trudno byłoby wypłacać raty wyrachowane na przedki zwrot kapitału z procentami, a zatem grube. Kto pomijając te wszystkie względy zaciąga długi na wyższy procent, ten albo do spłacania ich ma inne źródła prócz gospodarstwa wiejskiego, albo po prostu chwytła się ratunku jak tonący brzytwy. Prawda, że własność ziemska, tak co do dochodu jako i cennej swój wartości, stojąca teraz w Galicyi tak nisko, że już niżej spaść nie może, musi pod obudwoma temi względami iść corocznie w górę; ale postęp ten zależny od wielu zewnętrznych okoliczności, będzie powolny, i temu tylko na pożytek wyjdzie, kto podola majątek ziemski utrzymać w swém ręku. Tymczasem jest rzeczą pewną, że pożyczka lekkomyślna i lekkomyślnie użyta, wytrąci tę własność z rąk zadłużonych jej posiadaczy i odda w ręce zagranicznych kapitalistów, którzy na wroście wartości wewnętrznej dóbr, okupionym łzami, krwią i cierpieniem dawniejszych dziedziców, jedni i jedynie skorzystają.

Uwagi te i przestrogi, tak słuszne i zbawienne, są dla Galicyi owocem cudzego doświadczenia; ale ze względami powyższymi dotkniętymi łączy się inne, w których ona sama powinna dać przykład i zostawić doświadczenie. Ilekroć mowa o stanie finansowym i gospodarskim prowincyi, zaraz rzecz schodzi do dwóch kwestyj będących bezpośredniem następstwem uwłaszczenia włościan. *Służebnictwa i czeladzi*, to dziś dwa dotkliwe kłopoty właścicieli galicyjskich. Uwolnienie gruntów szlacheckich od używalności służących włościanom, wprowadzone całkiem na drogę robót administracyjno biurowych, nie obiecuje ani rychłego ani pomyślnego końca. Czelaź potrzebowana wszędzie, odmawiana nawzajem przez sąsiadów, wabiona naddatkiem płacy, czuje swą ważność, zrywa się z dawnych umów, przy nowych powiększa swe wymagania, a im staje się droższą, tem mniej uległa i sumienna w pracy. Trudność ze stałą czeladzią, brak najemnika w nagłych chwilach sianokosu, żniwa, i t. p. przyprowadza gospodarzy o wielkie straty obecnie i trwoży jeszcze bardziej o przyszłość. Wiele w téj mierze narzekań, rozpraw i podawanych sposobów; wszystkie jednak tchną nieufnością we własne środki i kończą się wzniesieniem błagalnego głosu do rządu. « Tylko wysoki rząd może za-

radzić złemu i podźwignąć rolnictwo z upadku; tylko kierunek z góry może zapewnić dobry skutek przedsięwziętym urządzeniom stosunków, » to są najczęściej napotykanające się i zaiste niepokieszne zdania. Rolnictwo i gospodarstwo wiejskie — powiadają jedni — nie podniesie się u nas, dopóki ustawa o czeladzi nie przyjdzie im w pomoc, a rozum nie przemoże u włościan naszych, innych nienawistnych wpływów i nie skłoni ich do podania ręki podczas siejby i żniw większym posiadaczom ziemskim. Zerwane już dawne związki patryarchalne — mówią drudzy, — należy szukać związku nowego w interesie wzajemnym, przeciw tworzącemu się monopolowi pracy powstałemu monopol lasów i pastwisk, a tak zmusiwszy dwa monopole do układania się i równowazenia, w wykupnie służebnictw przyjąć za zasadę wypłatę robocizną. Taki stan rzeczy i pojęć wywołuje koniecznie szereg wyższego rzędu zagadnień i zapytań. Jakże to, po tylu wiekach patryarchalnego stosunku, pozostaje nam tylko stosunek interesu; po stracie pańszczyzny jedyny środek w przymusowej robociznie? Czyliż wszystkiemu ma zapobiedz ustawa, a ta całą swoją moc, słusność i zatem skuteczność, może mieć tylko w woli i powadze rządu? Jak nakoniec zrobić, żeby dobrze zrozumiany interes i rozum włościański, przeważył nienawistne wpływy?... To wszystko wyprowadza i podnosi kwestyą na wznioślejsze stanowisko. Praktycznymi zadaniami, dotkliwym kłopotem nagłone umysły, zwracają uwagę na moralność i oświatę ludu, budzą troskliwość o mnożenie, spierają się o kierunek szkolek wiejskich. Do rozpraw poważnych, miesza się lekkie pióro literatury nadobnej, kreśli powiastki, wierszki, obrazki tendencyjne. Jeden z takich obrazków dał powód jakiemuś kapłanowi do odezwania się bezimiennie z uwagami, które zdaniem naszym, dotyczą tej strony przedmiotu, gdzie leży główny węzeł wszystkich zagadnień. Ubolewających nad zerwaniem poddańczo patryarchalnych stosunków, i niewidzących sposobu jakby złączyć rozprężone wyższe i niższe czynniki narodu, zapytuje on, czy teraz chłopcy z pod wszelkiego wpływu szlachcica usunięty, i czy jakakolwiek ustawa dokazać zdoła, aby zasada ewangeliczna miłości bliźniego ze społeczeństwa chrześcijańskiego wyrugowana być mogła? Co do szkolek wiejskich, co do roztrząsań do czego ma zdążać oświata ludu, kończy tem, że lud nasz nie szedł nigdy inaczej, jak za przewodnictwem wiary i tylko tą drogą można go prowadzić dalej zgodnie z zamiarami Opatrzności. — Kiedy tak miejscowe kłopoty przywodzą do obrachunków sumienia, do rozpatrywania się w dawnych błędach i zaniedbaniach powinności, do szukania i prostowania dróg poprawy, uczucie braterskie zwraca się ciągle ku tym, którzy mają jeszcze zostawiony sobie czas, na posadzie nierozzerwanych stosunków, gotować się do niezbędnej ich zmiany. Pomiędzy głosami z Poznańskiego jeden tak się odzywa: « W bolesnem położeniu naszym wielką to dla nas pociechę, że szlachta polska dała popęd w ogromie cesarstwa do polepszenia losu włościan; choć w części spełni się tym sposobem ślub Jana Kazimierza. Ale nie bez pewnych obaw poglądamy na tak pięknie poczętą sprawę... lękamy się, aby to co jej ściele drogę tyle różną od ciężkich kolei przebytych gdzieindziej, nie było pomostem do wkroczenia panslawizmu.... Spodziewać się należy, że szlachta za Niemnem i Bugiem, pomna na swoje święte obowiązki, nie zaślepi się zbyt wyłącznym swym interesem, do czego ma zostawioną możliwość, i chwyci się sposobności do poświęceń dobrowolnych, tak zresztą zgodnych z prawdziwem jej dobrem. »

Widzimy tedy jak sprawa włościańska, nadając żywy ruch umysłom, zmusza je nie tylko rozszerzać się w przestrzeń, ale iść w głąb i w górę zadań narodowych. Żywotność tego ruchu ma swoje źródło i razem rękojmię trwałości w praktycznym rozwiązywaniu się tej sprawy. Praktyczność będąca hasłem wieku, jest jeżeli nie cechą, to przynajmniej potrzebą naszego charakteru. Najrozumniejsze pomysły, najwznioślejsze pojęcia, najświętsze nawet prawdy, póki trzymają się w sferze teorii, doktry-

ny, dogmatu, nie wywierają u nas mocnego i trwałego wpływu; dopiero na polu zastosowania, na drodze czynu trafiają do przekonania i uczucia. Za przykład w tej mierze może posłużyć fakt świeży, o którym winniśmy powiedzieć słów kilka.

Zawiązanie się Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem, na mocy ustawy zatwierdzonej przez cesarza w ostatnich dniach roku zeszłego, obudziło żywy i powszechny interes. Z Poznańskiego, gdzie rząd założenie podobnego Towarzystwa zdusił w samym zarodku, korespondencye pisane do dzienników, tchną żywym współczuciem, a razem pokazują jak szczegóły odnoszone są do ogólniejszych widoków. Od pierwszej chwili przewidywano tam, kto powołany zostanie do przewodniczenia Towarzystwu, dodając, że « powołanie to nastąpi zapewne nie dla, ale *pomimo* zasady dzierzawy, a nie własności, co do stosunków włościańskich, którą zasłużony mąż ten reprezentuje. » W Galicyi, posiadającej oddawna instytucyę tego rodzaju, dało się widzieć rozleglejsze i żywsze zajęcie się ich stanem. Towarzystwo Rolnicze Lwowskie przedstawiło do rozbioru pytanie: « Jaka jest przyczyna, że Towarzystwa gospodarskie w ogólności, a nasze w szczególności, tak mało znajdują u współobywateli uznania i poparcia, i jakby temu zaradzić można? » Wszczęła się z tego powodu polemika, objawiły się uwagi, że obojętność nie jest ogólną, że nie żali się na nią np. Towarzystwo Krakowskie, a jeżeli inaczej dzieje się ze Lwowskiem, to przyczyn tego powinno szukać w sobie, z których główniejszymi są, opieszałość większej liczby członków i tajność posiedzeń; szukając zaś sposobów zaradzenia złemu, powinno dla siebie i dla kraju wyjaśnić swoje stanowisko, rozstrzygnąć wyraźnie, czy ma być naukowo-gospodarskiem, czy reprezentować stan i interesa gospodarzy? W samem Królestwie nakoniec, publiczność okazała dla nowo powstającego Towarzystwa współczucie, jakiego nigdy nie doświadczały dawniej podobne instytucy. Ciekawa jest historia ich, którą wypiszemy w treści z jednej korespondencyi poznańskiej.

Pierwsze Towarzystwo rolnicze w Polsce powstało roku 1810. Prezesem jego był Ludwik Gutakowski (po Stanisławie Małachowskim prezes senatu), wiceprezesem Alexander Potocki minister policyi, sekretarzem Trębicki, wstawiony w owym czasie agronom. Z upadkiem Księstwa Warszawskiego upadło i to stowarzyszenie, krótko lecz czynnego życia; a przy wzniesieniu się Królestwa Polskiego, zawiązało się w r. 1815 Towarzystwo gospodarczo-rolnicze, którego prezesem obrano wojewodę ordynata Stanisława Zamoyskiego. Towarzystwo to, chociaż obok prezesa miało w gronie swoim wielu mężów gorliwych o dobro kraju i postęp rolnictwa, przez cały czas trwania konstytucyjnego Królestwa, przy ułatwieniach jakie wtenczas znaleźć mogło, mało rozwinęło swoją działalność i mało okazało się użytecznem. Urządzały się w kraju pojedyncze gospodarstwa na sposób zagraniczny: zaprowadzono płodozmiany, zajmowano się szczególniejszemi ulepszeniem i rozmnożeniem owiec. Ta gałąź gospodarstwa stała się wkrótce modą i taką namiętnością, iż ktoś żartobliwie twierdził, że gdy się dwóch na wsi obywateli spotka, nie pytają się, jak się ma żona lub dzieci, ale jak się ma baran sprowadzony z tej lub owej sławnej owczarni. Wychodziły nawet i pisma peryodyczne w przedmiocie gospodarstwa, poświęcone jak *Izys* i później *Piast* rolnictwu, a *Sylvan* leśnictwu krajowemu. Ale z tém wszystkiem pod namiestniczymi rządami ks. Zajączka, więcej wznosiły się miasta, fabryki, rękodzielnie, niżeli wieś i gospodarstwo rolne; więcej on dbał o przyozdobienie kraju niżeli o rozszerzenie źródeł istotnej jego pomyślności. « Wszystko co się robiło, było dekoracją a nie amelioracją » mawiał dowcipnie wojewoda Badeni. Kierunek też umysłów był wówczas gdzieindziej nie do samej użyteczności materialnej zwrócony. Przed mieszkańcami Królestwa, przed młodzieżą różne zawody i widoki stały otworem. Zaszły następnie zmiany polityczne, wymowniej może niż słowa Cycerona o godności i szlachetności

rolnictwa, skłoniły wszystkich, z małemi wyjątkami, do zatrudnień gospodarskich. Oświata ludzi ukształconych, rzutkość młodzieży, sprężystość, wytrwałość i nawyknienie do porządku starych wojowników, ożywiały i podnosiły ten rodzaj usiłowań; brakowało wszakże spójni, związku, środków znoszenia się i oświecania się wzajemnego. Tylko w niektórych miejscach, około znakomitszych obywateli i gospodarzy, skupiały się kółka sąsiadów idących za ich przykładem. Takim punktem zjazdów, nawet ze stron odleglejszych, był w gubernii lubelskiej Klemensow, którego właściciel Andrzej Zamoyski, urządziwszy gospodarstwo wzorowe, czas wolny od innych a coraz szerszych przedsięwzięć i zatrudnień, poświęcał na próby różnych odkryć i ulepszeń gospodarskich. Jego też staraniem zawiązane zostało w Warszawie wydawanie peryodyczne Roczników gospodarstwa krajowego. Corocznie w czerwcu, gdy targ wełniany, a następnie wraz z nim wyścigi konne i wystawa zwierząt ściągają do Warszawy liczne grono obywateli, Redakcyja Roczników odbywała swoje posiedzenia, na których nieraz toczyły się zajmujące rozprawy o przedmiotach gospodarstwa krajowego, a przytém zajmowano się i sprawą zmian stosunków włościańskich.

Opowiadanie to przyprowadziło nas do chwili obecnej. Teraz trzeba dodać, że projekt Towarzystwa Rolniczego w Królestwie, z zadowoleniem przyjęty przez cesarza, wyszedł z Redakcyi Roczników i spółka tego wydawnictwa, w myśl potwierdzonej ustawy, stała się pierwszym zawiązkiem nowego stowarzyszenia, złożonym z 53 członków spółki i z 20 przybranych przez nią obywateli.

Ustawa Towarzystwa zawiera następujące główne przepisy. Towarzystwo ma na celu zjednoczenie pojedynczych usiłowań dla nadania silniejszego popędu przemysłowi rolniczemu w kraju; zajmować się zatem będzie przedmiotami dotyczącymi gospodarstwa wiejskiego we wszystkich jego gałęziach, oraz naukami z niem związek mającymi. — Towarzystwo będzie się składało z prezesa wybieranego na lat 6, z wiceprezesa, członków komitetu i członków stowarzyszonych, tak czynnych jako i honorowych. Wszyscy obywatele kraju, bez różnicy stanu i uznania, mogą być członkami czynnymi. — Oprócz posiedzeń zebrania ogólnego, Towarzystwo odbędzie corocznie w czerwcu jedno posiedzenie publiczne, na którym będą czytane rozprawy konkursowe i rozdawane nagrody, tudzież okazywane ciekawsze plody i narzędzia rolnicze. — Roczniki Gospodarstwa Krajowego, staną się organem Towarzystwa. — W rozwinięciu ustawy, nadane zostały Towarzystwu przywileje, mocą których ma prawo, udzielać listy pochwalne, przeznaczać premija pieniężne i medale, przedstawiać rządowi zasłużonych w zawodzie gospodarstwa wiejskiego do nagród honorowych.

Dnia 16 stycznia odbył się uroczysty akt otwarcia Towarzystwa Rolniczego. Po nabożeństwie w kościele Wzytek celebrowanem przez metropolitę arcybiskupa Fijałkowskiego, członkowie założyciele Towarzystwa wraz z władzami duchownymi i świeckimi udali się do sali gmachu Kazimierowskiego, gdzie już czekała publiczność tłumnie zebrana, a wpuszczana tylko za biletami pierwiej rozszlaniem. W nieobecności słabego na zdrowiu Namiestnika Królestwa, przewodniczył obrzędowi Dyrektor główny prezydujący w Komisji Spraw Wew. Muchanow. Po odczytaniu aktu potwierdzającego ustawę i samej ustawy, zabrał głos arcybiskup i błogosławił dziełu tak pożądanemu dla kraju, a poczynającemu się starym obyczajem od wezwania Boga w pomoc. Następnie Redaktor Główny Roczników, hr. Andrzej Zamoyski przemówił w imieniu swoich dawnych i nowych współtowarzyszów. Nareszcie członkowie obecni przystąpili do wyborów, odbytych jednomyślnie i ogłoszonych natychmiast. Wypadek ich był następny: Prezesem został hr. Andrzej Zamoyski, wiceprezesem Alexander Ostrowski; w liczbie zaś 16 członków powołanych do składu komitetu, znajdujemy nazwisko Edmunda Stawiskiego, autora świeżo wydanego dzieła pod tytułem *Poszukiwania do historyi*

rolnictwa krajowego, które zyskało powszechnie dobre przyjęcie. — Przez cały ciąg posiedzenia publiczność okazywała jak największe zajęcie się i współzucie. Obecnych w sali i na chórze osob było 1,200, a cichość i porządek świadczyły o wytyżonej ich uwadze.

Towarzystwo Rolnicze w Królestwie ma przed sobą rozległe i piękne pole do prawdziwie obywatelskich zasług. Wszystko wróży, że godnie odpowie swemu powołaniu. Powszechnego nawet zajęcia się niem nie bierzemy za czczy i chwilowy objaw, bo cokolwiek bądź, narodowy nasz ogół ma poczucie istotnej wagi w rzeczach. Niedawno postrzeegliśmy jeszcze jedną oznakę utwierdzającą nas w tém mniemaniu.

Roczne sprawozdania dzienników warszawskich jednoznacznie ubolewały nad usposobieniem ogółu, zarzucały mu płochość, niedbałość, a mianowicie oziębłość i obojętność dla literatury, dla sztuki, dla wszystkiego co nie jest zabawą i rozrywką. Obok tego wyznały jednak z niejakim zadziwieniem, że od czasu jak otworzono Akademią medyczną, publiczność warszawska licznie i stale uczęszcza na prelekcye, słucha pilnie wykładów z natury swojej niebawiających. Zdaniem naszym, podobne popędy chociażby stygły z czasem, ulegały zmianie, zawsze są oznaką, że przedmiot odpowiada jakiejś rzeczywistej potrzebie, dotyka żywotnych zadań. Zbytecznym też byłoby żądać aby ogół we wszystkiém brał stały i czynny udział. W każdym społeczeństwie, im ważniejsze poświęcenia się i obowiązki, tém bardziej są tego rodzaju, że je mała garstka, a częstokroć jeden człowiek dźwigać musi. Dzięki Bogu, narodowi naszemu nie zupełnie jeszcze brak ludzi dobrej woli.

Ponieważ wspomnieliśmy o Akademii warszawskiej, dodamy na zakończenie wiadomość, że prezydent jej radzca stanu Cycuryn, już przybył i rządy objął. Z tego powodu odbyło się 11 stycznia publiczne posiedzenie, na którém dotychczasowy zwierzchnik Kochański, złożył chlubne świadectwo młodzieży, że od chwili rozpoczęcia nauk w niczém nie zasłużyła na najmniejszą nagangę. Przemówił potem Prezydent, w języku łacińskim. Mowa jego w tłómaczeniu podana przez dzienniki, wyraża wiele serdeczności i pięknych zasad. Ile ze slychu wiemy o panu Cycurynie, jestto człowiek zacny, rozległej nauki i szczerze zamilowany w swoim powołaniu. Chociaż wolelibyśmy na jego stanowisku widzieć rodaka z takimiż zaletami, w obecnych jednak miejscowych okolicznościach, przy nieustającej niektórych wyższych urzędników niechęci i wśród stawianych przez nich przeszkód, może to być pod pewnym względem pożytecznym dla Akademii, że mający powagę u swego rządu Rosyanin stoi na jej czele.

We Wrocławiu zakładają muzeum starożytności szląskich. W połowie stycznia miało hyć pierwsze zgromadzenie osób stowarzyszonych dla utworzenia tego zakładu. Wiadomość ta nie jest bez interesu, bo przeszłość Szląska ściśle jest złączona z dziejami naszymi.

— Wieczorem o godzinie pół do dziewiątej, 15 stycznia, dało się uzczyć kilkosekundowe trzęsienie ziemi, które szczególnież zauważali mieszkańcy wyższych piętr. W niektórych domach słyszano drgnięcie tak mocne, że szyby okien brzęczały. Współcześnie i daleko wyraźniej zaszło to zjawisko w Głewicach na Szląsku, a w grudniu dotknęło okolice Podgórze w Sandeckiem. Ostatnie trzęsienie w Krakowie było r. 1835.

Norbert Lewandowski, August Dłujski i Benedykt Kamiński, tudzież synowie byłego kupca warszawskiego Karol i Maksymilian Kellerowie, zesłani na Syberyę za przestępstwa polityczne, otrzymali dozwole nie powrotu do Królestwa.

Otrzymał pozwolenie powrotu z zagranicy do Królestwa wychodźcy: Stefan Dębczyński, Adolf Wandycz, Stanisław Wojtasiewicz, Nisel Pertbut, Julian Umiński, Józef Urniaż,

ksiądz Józef Jezierski, Leonard Loniewski, Maksymilian Gutzeit, Roman Pruchliński, Franciszek Wnorowski, Abraham Horowicz, Michał Lubicz Lapiński, Felix Przybysławski, Bolesław Rudnicki, Waleryan Tański, Józef Flaszkiwicz, Jan Jaskanis, Andrzej Kostrzewski, Roman Zmorski. — Powrócili dobrowolnie i otrzymali pozwolenie pozostania w Królestwie, Stanisław Mizgolski, Włodzimierz Biernacki i Józef Rudzikowski. — Ogółem dotąd 454.

ZMARLI.

Dnia 2go bieżącego stycznia, w Lozannie, o godzinie 8 wieczorem, przeniosła się do wieczności hr. Teresa z Cichockich Jundziłłowa, w 58 roku życia swojego, zostawiając męża i liczną rodzinę w niewypowiedzianym smutku. Matka tej wielkich cnót Pani, jenerałowa Cichocka z domu Bachmińska, była córką ostatniego posła polskiego w Turcyi; sam zaś jenerał Cichocki spędził młodość na wojennej służbie przy Napoleonie I. Robił kampanię w Hiszpanii; raniony pod Borodino i pod Lipskiem, umarł w kilkanaście lat później w Warszawie. Między pozostałymi po nim papierami znaleziono wiele własnoręcznych, a bardzo ciekawych, listów Króla Stanisława. Życie s. p. Jundziłłowej można streścić w dwóch wyrazach: poświęcenie się i modlitwa; od przeszło już lat trzydziestu na tułactwie, pomogła ona mężowi wychować bardzo starannie dwanaścioro dzieci, nieoddając żadnego z nich do szkoły. Podobny temu fakt jest wymowniejszym od wszelkich pochwał.

— Rodacy nasi zamieszkali w Meaux, oddali ostatnią posługę jednemu z zasłużonych współtowarzyszy tułactwa. — Franciszek Kohyliński, rodem z Litwy, zakończył długi żywot cierpienia. W młodych latach wstąpiwszy do wojska, był już w roku 1812 oficerem w 2gim pułku lekkiej jazdy gwardyi Napoleona. Odbył całą wyprawę do Moskwy i napowrot. Raniony w bitwach pod Mało-Jarosławcem, Dreznem i Hanan, najcięższą ranę otrzymał od czerepa granatu w głowę pod Montereau. Wróciwszy do kraju, służył w żandarmeryi, a gdy ta w ciągu naszej wojny przemieniona została w pułk karabinierów, dowodził szwadronem. Ozdobiony gwiazdą legii honorowej i krzyżem wojskowym polskim, ostatnich lat 12 spędził w szpitalu miasta Meaux, gdzie umarł dnia 7 stycznia. Żołnierski i razem słodki jego charakter, zacność i godność w postępowaniu, jednały mu powszechny szacunek i szczerych przyjaciół pomiędzy mieszkańcami tutejszego kraju. Dowód takiej przyjaźni dał mu jeden Francuz, zamieszkały w Wersalu, który dowiedziawszy się o jego śmierci, przybył na pogrzeb, czule przemówił nad grobem i zajął się wzniesieniem na nim skromnego pomnika. Oddział pułku kirasyerów gwardyi stojącego w Meaux, oddał zmarłemu honory wojskowe; oprócz rodaków, liczny orszak mieszkańców, a szczególnież wysłużonych żołnierzy, odprowadził go na miejsce wiecznego spoczynku.

DONIESIENIA.

P. A. de P. rodem Francuz, licencyat wydziału literackiego i prawnego w Paryżu, podejmuje się wychować u siebie i przysposobić do zdania egzaminów uniwersyteckich, młodzieńca liczącego od 8 do 14 lat. Wychowaniec znalazłby w domu pana P. opiekę i troskliwość macierzyńską. Zgłosić się o bliższą informacją do administracyi *Wiadomości Polskich*, 6, *quai d'Orléans*.

— Familia Alexandra Rozengarta zamieszkała w Warszawie, niemająca o nim żadnej wiadomości od czasu jego wyjścia z kraju w roku 1831, dopytuje się czy żyje i gdzie się znajduje. Jeżeliby tedy sam Alexander Rozengart, lub kto z jego znajomych, chciał odpowiedzieć żądaniu familii, niech zgłosi się do administracyi *Wiadomości Polskich*.

Redaktor, Felix WROTNOWSKI.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon, 2